

# SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

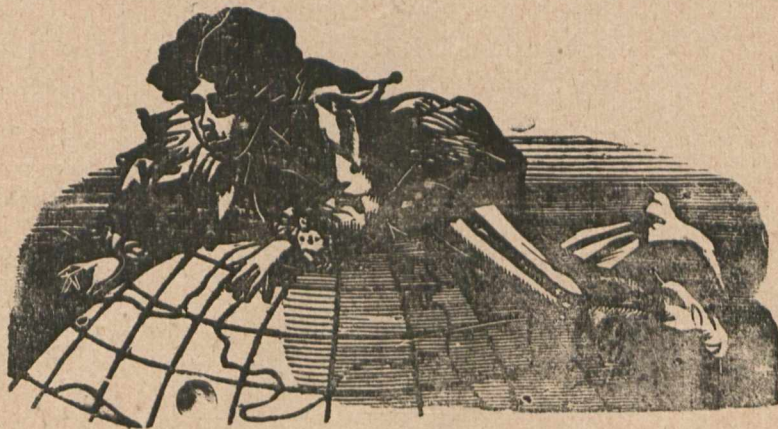
Dodatek zawiera łamigłówki, szachy, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam, Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajenejach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

## Monolog sułtana.

Ze z Rosją dzisiaj mam konszachty,  
Zaprzeczać ani myślę;  
To fakt, że z nią się pokumałem,  
I nawet dosyć ściśle.

Lecz skąd zdziwienie, oburzenie?  
Ja przecie wiem, co czynię;  
Nie żaden szal mnie opanował,  
Logiczne to jedynie.

Wszakże znam z doświadczenia dobrze,  
Czem być przyjaciel może;  
Jam miał przyjaciół aż zbyt wielu,  
Po coś mi dał ich, Boże?

Słodkimi słowy upajali  
Wciąż me sułtańskie uszy;  
Mego, ach, tylko mego dobra  
Pragnęli z całej duszy.

I tak pragnęli go gorąco,  
Że, co się tylko dało,  
Z pod nosa brali mi — i jeszcze  
Ciagle im było mało.

Tak mi zabrano piękny Egipt,  
Gdzie tyle skarbów rośnie;  
Tak mi zabrano to i owo,  
Tak mi zabrano Bośnię.

Dziś ledwie skrawek mi pozostał  
Dzięki przyjaźnej lidze;  
Czyż dziw, że patrząc na ten skrawek,  
Przyjaciół nienawidzę?

Niech się więc oni nie zzymają,  
Gdy chyląc skroń w pokorze,  
Kumam się z wrogiem... Czart tam wie to?  
Z nim lepiej wyjdę może.



# G O G O .



Pan minister hr. Schoenborn  
Bawi drugi dzień we Lwowie;  
Że minister zwie się „h.r.“,  
Pochwalają to Gogowie.

Leez z przyjazdem jęgo w okół  
Słyhać głósy, mnie niemiłe;  
„Sąd nie wabi dziś młodzieży,  
A sąd tworzy także siłę“.

Hola! Jaktó, moi państwo?  
Powiadacie to do kogo?  
Czyliż mam to tak zrozumieć,  
By do sądu wstąpił Gogo?

Niezły pomysł — ani słowa!  
Gogo szyku mistrz i mody,  
Miałby mołem być biurowym,  
Miałby sądzić wam narody?

Znam stosunki... Wiem wybornie,  
Co popłaca, nie popłaca;  
Owoż sąd, łaskawi państwo,  
Znaczy: praca, ciężka praca.

Sąd mnie przeto imputować,  
Zuchwałością jest bez granic;  
Jaktó? Jabyń miał pracować?  
Nie uczynię tego za nie!

To nie mój *genre!* Nie, zaiste!  
Rąk i główy mojej szkoda;  
Gdy pracowsé Gogo będzie,  
Któż ludowi szyk tu poda.

Inny, prędzej dla mnie urząd  
Przeznaczony już z natury;  
Tam gdzie szyk, zabawa, plotki...  
Wiem, nie powiem jednak, który.

## Podstuchane.

— Powinszować panu, panie Lilienfeld.  
Udało się panu wykpić pyszny interes...

— Nu — niech assekuracja krakowska  
kupi sobie całą Galicję, a ja wezmę  
w posesję na lat dwadzieścia, to będzie  
najlepiej.

— A prawda, wiesz pan co, to może  
najzdrowszy program ekonomiczny.

## Przycupnęli.

Tyle było oburzenia  
Miny butne, srogie oczy;  
Rzekłbyś każdy wnet wyruszy,  
Krew nazajutrz ziemię zboczy.

Przez dwadzieścia cztery godzin  
Wrzała kwestja Dardaneli...  
Całą dobę! A po dobie...  
Przycupnęli.

## Telegramy „Szczutka“.

**Petersburg** d. 12. września. Jakkol-  
wiek postawa trójprzymierza jest wyzywa-  
jącą, postanowiono tu w sferach decydują-  
cych wyczekiwać spokojnie dalszych prowa-  
kacyj.

**Berlin** d. 12. września. Mimo szalo-  
nego oburzenia na demonstracje rosyjsko-  
francuskie, sfery decydujące postanowiły cze-  
kać cierpliwie, czy się owe demonstracje  
jeszcze nie powtórzą.

**Paryż** d. 12. września. Mimo szalonej  
żądzy odwetu uznaje Francja, że jej wypada  
być teraz przeczną — i dlatego wojny  
w tym tygodniu już nie będzie.

# F E J L E T O N .

## Z powodzi wrażeń.

Gdy wrażeń powódź niesie do nieznaných łądów,  
Choć niejedno utonie w wód cichej głębinie;  
Piana, co w dal poszumi -- rozprysnie wśród  
prądów,  
A z wód cichej głębinie niejedno wypłynie.

Ach! z wrażeń cichych życia dla czegoż wypływa  
Tak często przed me oczy koncert w mieście  
małem?

I w duszy „tarantella“ często się odzywa,  
Gdy o innych numerach prawie zapomniałem.

Wiem, że grano, śpiewano... Gdy krótko, słuchli,  
Czar dłuższej gry wielbiła cichych rozmów  
wrzawa;

Głos fortepianu mężczyzn wyprowadzał z sali,  
Leez jak znawcy, wracali bić przy końcu brawa.

Deklamacje i sola, sinyczków rzewne tony,  
Ta publiczność łaskawa, wiem, że wszystko było,  
I czarnych fraków męzkich chór rozanielony,  
Wszystko widzę w mgłę wspomnień jakby mi  
się śniło.

Chór umilkł... Więć pod blaskiem siedzącą lam-  
pionów  
Dyrektor prosi bladą — czy od światła fali?

Dziewczynę w czarnym stroju... Wzięła kilka  
tonów,  
Grała... a z uchodzących niektórzy zostali.

Może tak ładną była owa tarantella?  
Ale też grała, jakby losy się ważyły.  
Ta z początku nieśmiała, strwożona gazela  
Stała się wnet spokojną, pełną ognia, siły.

Widzę jej szczupłą postać: czarne aksamity  
Na piersi ożywione od dźwięków błyszczących,  
Leez aksamit jej oczu rzęsami przykryty,  
Pałił się głębią uczuć tak łagodnie drżących,

Żem wstrzymał oddech w piersi i drżał w głębi  
łona

Od tych tonów burzliwych i od blasku wzroku.  
Ach! melodia ta pewnie była nieskończona,  
Bom dotąd jak zaklęty pod mocą uroku.

Z. G.

## Szczęście.

Szukając szczęścia w pośród ziemskiej cieśni,  
Pytałam ptaszka, czy też jest szczęśliwy?  
A ptak wzlatując w niebo po nad niwy,  
Nucił wesoło: „Szczęście moje w pieśni.“

Pytałam niezabudki, co w szmaragdów cienie  
Skrywała kwiatki błękitem owiane,  
Czemu tak łzawa? Czy jej szczęście znane? —  
Ona westchnęła: „Mem szczęściem wspomnienie“.

Spytałam róży, co szczęściem nazywa? —  
A róża rzekła: Jam wtedy szczęśliwa,  
Kiedy splonione purpurowe zwoje  
Rosą odświeżają skwarne szczęście moje.

Leez kwiatom, ptakom, ja wierzyć nie chciałam,  
I wreszcie serca własnego spytałam  
Gdzie szukać szczęścia: w życiu, czy w ma-  
rzeniu:

Serce szepnęło z cicha: „W poświęceniu“.

Hanka.

## BAŁAMUTKA.

Ach, cobym ja za to dała,  
Gdybym raz się zakochała!  
Bo to mówią, że dziewczyna  
Może kochać co godzina?  
Ja już godzin tyle żyję,  
Serce jednak mi nie bije,  
A choć bije, to spokojnie.

## Imci pan Onufry.



— Gadaliśmy onegdaj o nowych wyborach do maistratu, co jakoś za trzy miesiące już będą, i kum Michał, co nigdy nic nie gada, raptem wziął się odzywać raz po raz, i na sam koniec powiedział, co on wie, jaka partja jest dokoniecznie potrzebna w mieście. Długo jakoś nie chciał kum powiedzieć, jaka to partja i ciągle mówił, że to tajemnica. Dopiero oś jak zaczęliśmy dusić kuma, krzyknął na cały głos: taka oś partja, coby wzięła za czub rzeźników i piekarzy i coby takiego burmistrza wybrała, co potrafi dopilnować rzeźników i piekarzy, ażeby ludzi nie zdzierali i sobie sami nie mieli prawa codzień brać o grajcar więcej za chleb i mięso. Jak kum skończył, okrutne dostał brawo, a co

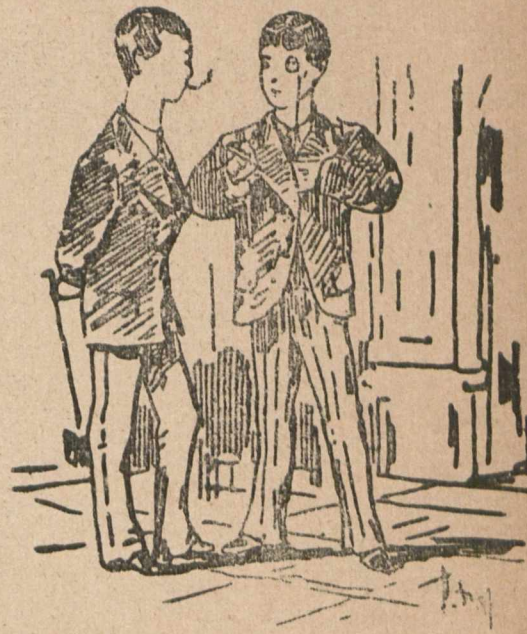
prawda nie było między nami ani jednego rzeźnika ani oś piekarza. Potem zaczęliśmy radzić, jakby to taką partję zrobić, a kum Jacek długo opowiadał, że kum Michał ma rację, i że furda wszystkie inne partje. Owoś może co i z tego będzie, ale najpierw trzebaby oś wymiarować, jakichby oś ludzi z miasta wzięć do tej partji, i to takich, coby nie skrewili. Śmichu było dużo z tego, jak raptem ktoś się zapytał kuma z gubernji, czy kum na to pozwoli, bo kum jakąś taką minę zrobił, że trza się było dokoniecznie śmiać. A oś co niby się tyczy tego, kogo werbować do tej partji, to trza bardzo miarkować, bo my już wiemo, jak u nas ludzie mykicą. Przed wyborami, jak jest hagitacja, to każdy przysięga na wszystko, a jak już jest radnym, to ma za bajbardzo całe miasto. Kontent, że jest figurą w mieście, uważa potem, gdzie jest jaka parada abo wyżerek i napitek, taj ubiera się zaraz na czerwono taj flakrem jedzie przez miasto, aby każdy widział co jedzie figura. A do maistratu na radę nie zwabisz go niczem, chyba że jaki ma jenteres do zrobienia czasem dla kogo a czasem nawec dla siebie. Taj taki nie nastąpi nikomu na nagniotki i nie będzie się z nikim zaczepiał.

Właściwie dobrzeby było, żeby oś druga partja powstała, taka, coby się wzięła do oczyszczenia maistratu i coby powymiałała het figury, co są do niczego i co ino zawadzają. Jenszych partji nie trzeba. Partja od mięsa i chleba i partja do wyrzucania figur, oś i cała polityka maistracka.

Do wyborów jeszcze daleko, ale zawsze dobrze, że już sobie ludziska o

tem gadają, bo jak już będzie blisko wyborów, to zawsze już będzie trocha ludzi wiedziało, co robić. Chyba że kum z gubernji wyda inny befel, a zawiąło już dawno tak, że u nas befel to befel — taj tylko!

## ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! Guccio pomimo że padł przy matematyce, jest w najlepszym humorze...

— Naturalnie, bo go papa jego ze złości na profesorów wziął do gospodarstwa — więc ma pozycję bez matury.

## Korespondencje redakcji.

— Żart we Lwowie. Oj, prawda że żart. — N. N. w P. Czemu nie prozą? — X. w Krakowie. Dobrze.

I choć mówią, że na wojnie  
Tyle chłopców wyginęło,  
I łez dużo popłynęło...  
To mnie żal ich wszystkich *razem*...  
Chyba serce me jest głazem.  
Ten mi piękne rzeczy prawi,  
Ten się ładnie ze mną bawi,  
Tamten przyniósł sznur koralu,  
Ten znów wzdycha za mną w dali.  
A ten wczoraj, wśród roboty,  
Wyśpiwywał, tak, — z ochoty,  
Że mię kocha nad swe życie!...  
O sny złote! gdzieś gonicie?  
Ni mnie Janka śpiew nie bawi,  
Ani słucham gdy Staś prawi.  
Nie chcę wstążek ni koralu,  
Tylko biegnę myślą dalej  
Po za góry, po za rzeki,  
Gdzieś bez końca, w kraj daleki,  
I wyglądam wciąż bez końca,  
Gdzie zachodzi promyk słońca!  
O, już nie wiem, czy ja dłużej,  
Tak wyżyję!...

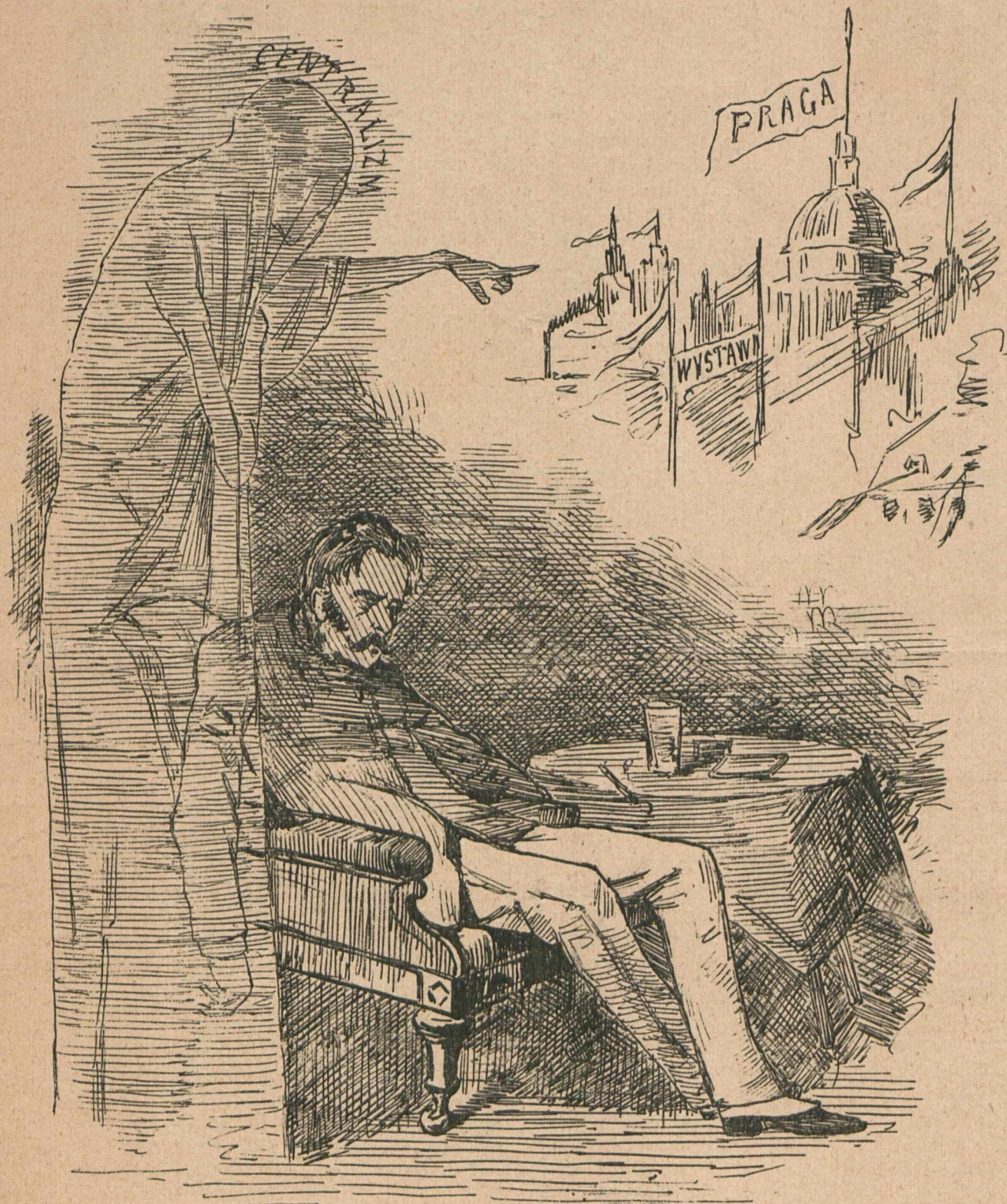
Boć to przecież i przy róży  
Ciagle motyl się uwija.  
A tu już szesnasty mija,  
A ja sama, smutna, biedna!

Pokochała już niejada,  
A ja kochać nie nie mogę.  
Czyż ja sama pójde w drogę?  
A więc, niechaj — pójde sama —  
Jest i ojciec, jest i mama,  
Bracia, siostry, przyjaciółki  
Drzewa, kwiatki są i pszczołki  
Ukochem wszelkie stworzenie.  
Lecz chłopczyków — nie, nie, nie, nie!  
Nie? — to szkoda!  
Jam tak młoda!  
Lecz gdybym pokochała,  
I jednemu serce dała.  
To dla innych cóż zostanie?  
I skończy się panowanie.  
Więc jednemu słówko rzeknę,  
A drugiemu się uśmiechnę,  
Temu główkę tylko skinę,  
To już powie: „Dla cię zginę“  
To znów oczkiem ładnie rzuce  
I ucieknę, nie powrócę...  
I ucieknę — wszak jest przecie  
Jakieś miejsce na tym świecie,  
Gdzie mi dobrze *samej* będzie?  
Pójdzieź smutek za mną wszędzie?  
O tak — pójdzie coraz dalej,  
I serduszka nie ocali...

Oh! to smutno — bo ci wszyscy,  
Ci dalecy i ci blizcy,  
Choć mi mówią słówka ładne,  
Lecz zwodnicze, bo zbyt składne  
Więc uwierzyć im jest trudno,  
A tak samej żyć — oh! nudno!  
Lecz wszak z oczu się wyczyta  
Gdzie jest miłość niespożyta,  
Taka swojska, prosta, szczerza,  
Co to nigdy niezamiera,  
Co w cierpieniu mnie nie zdradzi  
I przez życie przeprowadzi.  
I gdy znajdę już takiego,  
To ukochem już jednego,  
Jemu tylko serce dam  
I wesoło będzie nam.  
Bo gdy spojrzysz tak serdecznie,  
Tak prawdziwie i statecznie,  
To ja duszą całą szczerze,  
W taką miłość mnót uwierzę,  
I uwierzę przdzież raz  
Że me serce to nie głaz.

Anna M.

## Czarne godziny Taaffego.



T a a f f e: Czego ta mara odemnie chce, przecież ja Czechów nie wymyślał.